

---

---

ANNA FASTNACHT-STUPNICKA

## RYCERSKI RÓD TURNÓW

Rodzina „zacna, bardzo starożytna, zawsze rycerska a obficie przelaną krwią dobrze krajowi zasłużona” – charakteryzuje Turnów Teodor Żychliński w *Złotej księdze szlachty polskiej*<sup>1</sup>. Szereg innych źródeł a przede wszystkim biografie poszczególnych przedstawicieli tego rodu dowodzą, że owa rycerskość, zamiłowanie do służby wojskowej, służba ojczyźnie należą do najbardziej wyrazistych jego cech, tworzą wzbogacaną z pokolenia na pokolenie tradycję żołnierską.

Pozostaje zagadką, skąd i kiedy przybyli Turnowie herbu Trzy Kotwice na ziemie polskie. Pewne jest tylko, że jeszcze w średniowieczu i z zagranicy – na to wskazuje herb obcego pochodzenia, niewystępujący w naszej heraldyce, oraz nazwisko, które w tej lub podobnej formie (Turnos vel Turni, de Turno, Turn, jak podaje ks. Niesiecki) występowało wśród Rzymian i mieszkańców krainy Gallów, a także wśród Germanów<sup>2</sup>. Jedni mówią, że protoplasta polskich Turnów przybył z Italii, inni że z Brandenburgii jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego i upodobawszy sobie ziemię chełmińską, wybudował na niej zamek Turno. Taki zamek nazwany prawdopodobnie imieniem fundatora rzeczywiście istniał, co potwierdza dokument z 1222 roku, został później zburzony podczas napadu Świętopełka, księcia Pomorza Gdańskiego, natomiast genealogicznych powiązań z rodziną włoską nie udało się potwierdzić. Niektórzy, na przykład Kurtzmann powołujący się na osiemnastowieczną publikację Daniela Moldenhawera<sup>3</sup>, wskazują na związki Turnów z zakonem templariuszy, po rozwiązaniu którego mogli oni przejść do pokrewnego, opartego na tej samej regule zakonu krzyżackiego (są przypuszczenia, że znaczna część majątku templariuszy znalazła się w rękach Krzyżaków, stąd dość nagły w XIV wieku ich rozkwit). W XIII wieku komandorie templariuszy znajdowały się nie tylko na Śląsku, ale i po graniczu wielkopolsko-pomorskim.

Z pewnością historia Turnów na ziemiach polskich łączy się z ziemią walecką i z Krzyżakami. Świadczy o tym dokument z 1376 roku, wedle którego bracia Wilhelm i Jerzy Turno otrzymali w lenno od wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego – niewątpliwie za zasługi i służbę rycerską – wsie Stręczno i Kwiramamy (obecnie Chwiram) w pobliżu Wałcza. Dwa wieki później, w 1553 roku, król Zygmunt August potwierdził tę własność ziemską Wawrzyńcowi Turno,

---

<sup>1</sup> T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, R. III, Poznań 1881, s. 290. We wszystkich cytatach została zachowana pisownia oryginalna.

<sup>2</sup> K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. X, Lipsk 1845, s. 451.

<sup>3</sup> Za: A. Kwilecki, *Ziemiaństwo wielkopolskie*, Warszawa 1998, s. 373.

w następnym stuleciu Jan Kazimierz uznał dekretem prawo dziedziczenia. W dokumentach z tego okresu mamy już coraz więcej wiarygodnych informacji o przedstawicielach rodu, o toczonych przez nich sporach rodzinnych i sąsiedzkich, o służbie wojskowej, udziale w wojnach. Początkowo są to wzmianki lakoniczne, jak ta o Stefanie Turno, który w 1611 roku zginął w bitwie pod Smoleńskiem, a z biegiem czasu coraz obszerniejsze, pozwalające poznać sylwetki generałów, uczestników wojen, powstań narodowych, działaczy niepodległościowych, zesłańców. Zamiłowanie do sztuki wojennej umiejętnie łączyli z gospodarowaniem na pomnażanych z biegiem lat włościach, czy to w Wielkopolsce czy na Wołyniu, z tymi bowiem odległymi od siebie regionami złączył swe losy ród Turnów rozdzielony w pewnym momencie dziejów na dwie linie: tzw. objezierską i wołyńską. Obie wpisały się w historię Polski, dzieląc z nią wznosy i porażki, nadzieje i dramaty typowe dla tych dwóch tak różnie doświadczanych krain.

Z okna salonu domu pani Izabeli Turno-Przybylskiej, żony znanego wrocławskiego ortopedy, profesora Jerzego Przybylskiego, patrzymy na niewielki, przytulny ogródek zatrzymany jesienną porą w pracach porządkowych.

– Lubi pani pracę w ogrodzie?

– O, tak. Mam to po ojcu. On szalenie kochał ziemię i z niezwykłą dokładnością podchodził do pracy. Pamiętam z dzieciństwa, gdy zabierał mnie w pole, patrzył z uwagą jak rosną zboża, uczył mnie rozpoznawać gatunki.



Wituchowo lata 30. XX w. Od lewej: Janusz Turno (brat Józefa), Joanna z Kubackich Turno z córką Izą, Józef Turno z synem Michałem.

Wracamy do stołu, na którym piętrzą się materiały z rodzinnego archiwum razem z długim arkuszem drzewa genealogicznego. Wydają się nie do ogarnięcia w swojej mnogości i różnorodności. Dopełniają je oprawione w ramki i zawieszane na ścianach dokumenty rodzinne, fotografie. A wśród nich zupełnie niedawne, bo raptem sprzed kilkudziesięciu lat, liczne kolorowe zdjęcia z prywatnej audyencji u papieża Jana Pawła II.

– Byłam jego studentką na KUL-u w latach pięćdziesiątych – wyjaśnia pani domu z wykształcenia filozofka. – Niezbyt dobrze go wtedy odbierałam. Pojawił się jako tytan pracy, a ponieważ mówiono, że pracował w Solvayu, myśleliśmy, że pochodzi z robotników. Wyróżniał się tym, że był ascetyczny. Wgapialiśmy się w niego, ponieważ był szczupły, wysoki, przemykał z jednego wykładu na drugi. Pamiętam konsultacje: przyjął mnie na stojąco, co było wyjątkowe, bo na ogół księża odnosili się do nas przyjaźnie, proponowali kawę, częstowali papierosem, a on potraktował mnie jak podfruwajkę. Przed egzaminem magisterskim stałam z grupą koleżanek i kolegów pod salą, do której zmierzali profesorowie, wśród nich profesor Świeżawski, który nie omieszkął mnie zaczepić: „Pani Turno, jaka pani dzisiaj wytworna”. Byłam w czarnym kostiumiku, notabene pożyczonym od koleżanki [eleganckie kobiety zawsze pamiętają, jak były ubrane w ważnych momentach życia]. Chwilę gawędziliśmy wesoło, nagle zza węgła wyszedł Wojtyła, sunąc z plikiem zeszytów pod pachą. „Idzie mój imperatyw kategoryczny” – powiedziałam i może to usłyszał, bo podczas egzaminu przerywano mi wypowiedź, widząc, że jestem dobrze przygotowana, tylko ksiądz Wojtyła zadawał kolejne pytania, jeszcze o drugą tezę i jeszcze o trzecią tezę, nie zważając na prośby profesorów, by już zakończyć egzaminowanie.



Państwo Izabela i Jerzy Przybylscy z dziećmi Białką i Tomaszem (schowany za matką) na audiencji prywatnej u Ojca Świętego Jana Pawła II, Castel Gandolfo 26 sierpnia 1981 r.

W 1981 roku, wkrótce po zamachu na papieża, państwo Przybylscy za wstawiennictwem doktor Pułtawskiej zostali przyjęci na prywatnej audiencji w Castel Gandolfo. Zdjęcia z niej zdobią dzisiaj salon na równi z najcenniejszymi rodowymi pamiątkami. Przypominają każdy moment tego spotkania: napięcie tak silne, że poza zdaniem „nie jesteśmy godni” trudno było sformułować jakąkolwiek myśl, dopiero gdy papież objął przegub ręki swojej dawnej studentki, wzruszenie nagle ucichło i pani Izabela Turno-Przybylska, ściskając w rękę swoje „tezy”, które nie wiadomo dlaczego wzięła z domu, powiedziała: „Zanim Jego Świątobliwość trafił na stolicę Piotrową, ja do Jego Świątobliwości zwracałam się per księżę profesorze”. Odpowiedział w zamyśleniu: „Tak, zmieniamy się”.

Trzeba opanować wzruszenie, powstrzymać łzę, wrócić do rozłożonego na stole drzewa genealogicznego i zagłębić się w meandry historii rodu Turnów.

– Który z przodków jest pani ulubioną postacią?

– Zygmunt, mój prapradziadek, uczestnik wojen Napoleońskich, powstaniec listopadowy – odpowiada pani Izabela Turno-Przybylska.

Odnajdujemy go na arkuszu drzewa genealogicznego. Wśród jego rodzeństwa są: Krzysztof, który zginął pod Saragossą, Karol – generał w powstaniu listopadowym, Helena – żona generała Henryka Dembińskiego, jednego z wodzów powstania listopadowego. Ich ojcem był Szczepan – rotmistrz kawalerii narodowej w XVIII wieku, dziadkiem Zygmunt – generał adiutant, pradziadkiem Jan Kazimierz – też generał adiutant. Już z tego pobieżnego spojrzenia na jedną linię wyłania się obraz rodu z dominującym w nim rysem: zamiłowaniem do służby wojskowej.

– Główne zasady, jakie od pokoleń wpajano w naszej rodzinie, to: honor, Bóg, Ojczyzna. Mój ojciec, słysząc marsz generalski czy oglądając defiladę wojskową, płakał. Nie był gadatliwy, raz jeden, gdy skończyłam studia, powiedział: „Pamiętaj, że idziemy z wielkich panów”. Ale kładł nacisk na absolutną powściągliwość, żeby żadnym cieniem nie dotknąć tego blasku. Mówił zawsze, że im człowiek stanowi większą wartość, tym bardziej powinien być skromny.

Do XVIII wieku mamy o Turnach lakoniczne wzmianki, które pozwalają ustalić ciągłość pokoleń, natomiast niewiele mówią o poszczególnych postaciach i ich funkcjach. Wyraziściej jawi się dopiero Jan Kazimierz z pierwszej połowy XVIII wieku, pradziadek owego Zygmunta, którego wskazała pani Izabela Turno-Przybylska jako postać darzoną przez nią szczególnym sentymentem. Od niego więc zaczynamy prezentację poszczególnych przedstawicieli rodu.

Jan Kazimierz Turno (1660-1742), najpierw szef dragonii wojsk polskich autoramentu cudzoziemskiego, następnie pułkownik, wspiął się po szczeblach kariery wojskowej wysoko, bo do rangi generała-adiutanta hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego. Jak dalece podzielał jego polityczne poglądy i częste zmiany frontów, czym hetman niechlubnie zapisał się w historii, nie wiadomo. Pewne jest natomiast, że Jan Kazimierz poślubił zamożną Mariannę Łakińską herbu Pelikan oraz że sprzedał odziedziczoną wieś Kwiramy i nabył majątki w ziemi gnieźnieńskiej, stając się właścicielem w sumie trzydziestu wsi. Z dziewięciorga dzieci Jana Kazimierza i Marianny zainteresujemy się dwoma synami, również generałami, Zygmuntem i Janem, którzy dali początek dwóm liniom Turnów, wołyńskiej i wielkopolskiej. Trzej pozostali synowie nie mieli potomstwa, ale swoimi zasługami i pozycją na trwałe wpisali

się w historię rodu: Stefan był sekretarzem królewskim i opatem cystersów w Pelplinie, Mateusz – jezuitą zarządzającym kolegium kaliskim, Antoni – wojskim kaliskim, pułkownikiem dóbr koronnych (a więc znowu wojskowym), uczestnikiem konfederacji barskiej poległym na polu bitwy. Teodor Żychliński w *Złotej księdze szlachty polskiej* cytuje jego testament spisany w 1757 roku w Gdańsku. Interesujący to dokument, z którego wynika, że Antoni Turno nie tylko bliskim krewnym zapisał niebagatelną „fortunkę” i drogocenne pamiątki, jak karety, relikwie, broń, zegarki, zdobne tabakiery, ale też sąsiadom, którzy otrzymali wierzchowce, żupany, sygnety, nie zapomniał o służbie i ubogich, wspomógł różne kościoły, ofiarowując klejnoty, kielichy, złote perskie pasy i kobierce, zaś dwóm zapisał określone kwoty: „na kościół podupadły w Walczu Soc. Jesu [Towarzystwa Jezusowego]” oraz na „nowe ołtarze i kondekoracyą kościoła Soc. Jesu w Szkotlandzie”<sup>4</sup> czyli w dzisiejszych Szkotach w obrębie Gdańska. Ślad tej dotacji przetrwał do naszych czasów. Wróćmy do wspomnianych braci, Zygmunta i Jana, których potomkowie do dzisiaj pielęgnują pamięć o ich dokonaniach i roli jaką odegrali w dziejach rodu.

Zygmunt Turno (1698-1761), najstarszy z synów generała Jana Kazimierza i Marianny z Łakińskich, dał początek linii wołyńskiej rodu. Wzorem swojego ojca poświęcił się służbie wojskowej, został generałem-adiutantem w 1747 roku, potem podstolim kaliskim i stolnikiem poznańskim.

Od najmłodszych lat Rodzice do włóczni przeznaczili życie Jego. Wychowany mało łagodnie i niepobłaźliwie, szczególnie przyzwyczajony do żołnierskiego życia. Najpierw pod rządami króla Polski Augusta II był przygotowywany, wtajemniczany do służby wojskowej. Następnie, jako uczestnik stanisławowskiego dworu, ścigał wrogów króla Stanisława [Leszczyńskiego] – przeciwnych królewskiemu obliczu. Doświadczony znawca i zaangażowany zarządca w Jego obozie. W końcu u Augusta III szczęśliwie panującego, z całym wojskiem królestwa w posłuszeństwie był oddanym. Postępował wiernie, lojalnie. W pozostałych dniach życia te cechy potomności zaszczepił

– wpisano po łacinie do akt kościelnych w Targowejgórce<sup>5</sup> (od 1958 roku Targowa Górka), której właścicielami byli Turnowie od 1722 roku. Zygmunt, wedle dawnych zapisów ze Stręcza Turno, ożenił się z hrabianką Krystyną Katarzyną Szembekówną, córką kasztelana nakielskiego, stryjeczną wnuczką prymasa Polski Krzysztofa Antoniego Szembeka, a rodzoną siostrą Krzysztofa Hilarego Szembeka – biskupa płockiego i zastępczo nuncjusza w latach 1783-1784, znanego także z udzielania się w życiu publicznym, między innymi w pracach Sejmu Czteroletniego. W archiwum rodzinnym Izabeli Turno-Przybylskiej zachowały się trzy listy biskupa Ignacego Krasickiego z 1779 roku do Krzysztofa Szembeka, utrzymane w tonie przyjaznym, dotyczące głównie współpracy przy przygotowywaniu polskiej encyklopedii „Zbiór potrzebniejszych wiadomości”<sup>6</sup>. Związek z tą znakomitą rodziną dawał następnym pokoleniom uzasadniony powód do dumy.

<sup>4</sup> T. Żychliński, op. cit., s. 295.

<sup>5</sup> *Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kościółków, kaplic, klasztorów, szkółek parochialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej diecezji poznańskiej*, oprac. J. Łukaszewicz, t. 1, Poznań 1858, s. 380-381.

<sup>6</sup> *Nieznane listy Ignacego Krasickiego do Krzysztofa Hilarego Szembeka*, oprac. W. Mrozowicz, „Pamiętnik Literacki”, LXXX, 1989, z. 4.

Śledzimy tu głównie losy męskich potomków, ale skoro jesteśmy przy koligacjach ze znanymi rodami, zatrzymajmy się na chwilę przy Turniankach, córkach Zygmunta i Krystyny z Szembeków. Otóż jedna z nich, Salomea, wyszła za mąż za Michała Szymanowskiego, kasztelana rawskiego i starostę wyszogrodzkiego, a druga, Ksawera, za Michała Walewskiego, ostatniego przed rozbiorami wojewodę sieradzkiego. Walewski był posłem na sejm z województwa krakowskiego, również na Sejm Czteroletni, podczas którego przedstawił projekt rozbudowy armii polskiej, odegrał też swoją urzędową rolę w konfederacjach barskiej, potem w targowickiej. Przenieśmy się więc na Wołyń, krainę rozległą, kuszącą nowymi możliwościami, sprzyjającą budowaniu fortuny i społecznej pozycji. Tam znalazł swoje miejsce Zygmunt Turno, tam osiadł również ożeniony z Ksawerą Turnianką Michał Walewski, człowiek obrotny tak w polityce, jak interesach. Przeniósł się na Wołyń po rozwiązaniu konfederacji targowickiej, wiedząc tam życie w przepychu i dobrych stosunkach z przedstawicielami carskiej rodziny. Zbudowaną przez Walewskiego wspaniałą rezydencję w Tuczynie uważano niegdyś za jedną z najpiękniejszych, najozdobniejszych, najwytworniej urządzonych na Wołyniu<sup>7</sup> (pałac spłonął w 1850 roku, później mury rozebrano). Chętnie tu bywał i gościnnie był przyjmowany wielki książę Konstanty, który jako inspektor kawalerii rosyjskiej odbywał przeglądy wojsk w guberni wołyńskiej, przy okazji uczestnicząc w licznych balach i spotkaniach towarzyskich. Z dzisiejszej perspektywy, przy spojrzeniu na rozbiory Polski przez pryzmat epoki romantyzmu, przez powstańcze zrywy, przez rozmaite formy walki podejmowane przez polskie społeczeństwo aż do odzyskania niepodległości, wydaje się nieprawdopodobne, że wtedy, gdy obce mocarstwa (ale i z naszym udziałem) położyły kres politycznemu istnieniu Polski, nie wszystkich przygnębiał narodowy dramat. Wiele wskazuje na to, że elity, a przynajmniej ich część, odbierała nową sytuację pozytywnie. Godne uwagi jest tu spojrzenie Józefa Dunin Karwickiego, pisarza i pamiętnikarza z drugiej połowy XIX wieku (pisownia oryginalna):

Pierwsze dziesięć lat, które nastąpiły na Wołyniu po ostatnim rozbiore, od r. 1796 po r. 1806, odznaczały się dziwną jakąś weselością, którą prędzej hulaszczością nazwać by wypadało. Dziś, sądząc z opowiadań osób społecznych, wydaje się nam, jakby obywatele tej prowincji obałamucić się chcieli, jakby po prostu pragnęli wśród zabaw i szalonych tańców, połączonych z pijatyką, zapomnieć o klęskach, które na nich i na kraj spadły. Inaczej to bowiem wytłómaczyć się nie da<sup>8</sup>.

Wątpliwe, by tylko o zapomnienie chodziło. Dalej Karwicki pisze o wizytach carewicza Konstantego, który

przyczynił się niemało w owej epoce do tych szalonych zabaw na Wołyniu. Młody, w samej sile wieku, bo ledwie dwadzieścia lat liczący, lubiący się bawić, zapamiętały tancerz, otoczony błyszczącą świtą, złożoną z przeszło dwudziestu oficerów, Wielki Książę przenosił się z jednego domu do drugiego. Wszędzie był pożądanym, wszędzie go z przejściem witano, bo przybyciem swem wyświadczał niemały honor domowi<sup>9</sup>.

<sup>7</sup> R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 5, 1994, s. 504-510.

<sup>8</sup> J. Dunin Karwicki, *Szkice obyczajowe i historyczne*, Warszawa 1882, s. 1.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 4.

Tuczyn Walewskich był jednym z najchętniej odwiedzanych przez niego magnackich dworów.

W spojrzeniu na ówczesny Wołyń i ludzi z rodzinnego kręgu Turnów nie możemy pominąć wesela Teresy Walewskiej (córkę Ksawery z Turnów i Michała Walewskich) z Adamem Bierzyńskim, starostą szawelskim i brygadierem wojsk koronnych. Po lekturze rozdziału *Wesele panny Teresy* w książce *Ramoty starego Detiuka o Wołyniu*<sup>10</sup> napisanej przez naoczego świadka tej oszałamiającej uroczystości, która miała miejsce w Tuczynie w roku 1800, można tylko westchnąć na sposób dzisiejszy: ach, cóż to był za ślub! „Stary Detiuk”, czyli Antoni Andrzejowski (przyrodnik, pisarz i pamiętnikarz), który był synem rządcy i marszałka dworu Walewskich, obserwował przebieg uroczystości jako kilkunastoletni chłopiec i przedstawił ją z niespotykaną dokładnością, dając szczegółowy opis przygotowań i ceremonii, zwyczajów staropolskich, barwnych strojów, uczytu weselnej, nakryć, komnat tuczyńskiej rezydencji, tańców do białego rana. Spójrzmy tylko na orszak weselny:

Kościół od pałacu odległy na parę tysięcy kroków; a kiedy panna młoda wysiadła przed kościołem, ostatnie powozy ledwie z pałacu ruszyły. Slicznież to było patrzeć, na ten długi szereg paradnych karet, w bogatej uprzęży dzielnych koni i strojno przyodzianej służby.

A kogóż tam nie było! Cała ówczesna elita zjechała, przedstawiciele najdostojniejszych rodów, książęta, hrabiowie, senatorowie, wojewodowie, sam gubernator nawet. Pyszne stroje i mundury, „P. wojewoda miał żupan ze srebrzystej materji, rubinową spinką pod szyją spięty, kontusz granatowy z sajety z axamitnemi i ponsowemi wyłogami”. Stół w oranżerii na sto sześćdziesiąt nakryć, a w namiocie jeszcze dwa stoły z pięćdziesięcioma nakryciami każdy. Drzewka pomarańczowe z kwiatami, „srebrne serwisy z ogromnymi wazami, figury z saskiej porcelany, piramidy z ciast i cukrów, kosztowne kryształowe, na srebrnych podstawkach, do napojów przybory, tworzyły całość bogatą, okazałą, różnaitą i gustowną”. I po wszystkich folwarkach tego dnia „wyprawiono bankiety dla włościan i dla ubogich na uczczenie wesela panny Teresy, którą wszyscy jak anioła opiekuna kochali i czcili”.

Młodzi państwo zamieszkali w Bystrzycach niedaleko Ludwipola, gdzie Adam Bierzyński wzniósł nową siedzibę. W tym czasie działała we wsi huta szkła. Nic się nie zachowało: osiemnastowieczny pałac spalili bulbowcy (członkowie ukraińskiej organizacji nacjonalistycznej) w 1942 roku, na terenie dworskich zabudowań powstał po wojnie kołchoz i osiedle mieszkaniowe<sup>11</sup>.

Wołyńscy Turnowie byli skoligaceni także z innym znanym i możnym rodem, bardzo pozytywnie zapisanym w historii Polski, mianowicie z Chodkiewiczami. Siostra Teresy, której ślub przeszedł do historii dzięki bystremu obserwatorowi, Karolina (druga córka Michała Walewskiego i Ksawery z Turnów), wyjątkowa piękność, jak podają źródła, do tego wielce muzykalna, wyszła w 1799 roku za mąż za słynnego Aleksandra hr. Chodkiewicza

<sup>10</sup> A. Andrzejowski, *Ramoty starego Detiuka o Wołyniu*, t. 1, Wilno 1914, s. 138-159.

<sup>11</sup> G. Rąkowski, *Przewodnik po Ukrainie Zachodniej, cz. I Wołyń*, Pruszków 2005, s. 145-146. W Bystrzycy urodził się Maksym Borowec ps. Taras Bulba, dowódca Sicz Polskiej UPA.

z Młynowa na Wołyniu. Jego sława nie tyle z pól bitewnych i politycznych pochodziła – choć i tu miał duże zasługi – co z pionierskich badań i dokonań naukowych w dziedzinie chemii, znany był również jako literat i mecenas sztuki. Mieli już troje dzieci, gdy piękna Karolina wdała się w romans z młodszym o ponad dziesięć lat księciem Aleksandrem Golicynem. Owocem tego romansu był syn Włodzimierz, skutkiem zaś rozwód z Chodkiewiczem. Kochankowie wzięli ślub i chciałoby się powiedzieć: żyli długo i szczęśliwie, brylując na warszawskich, potem na zagranicznych salonach, gdyby nie powstanie listopadowe, którego ocena najpierw poróżniła Golicyna z Adamem Mickiewiczem w Paryżu, a następnie z własną żoną. Tak mocno, że porzucił ją i wrócił do Warszawy.

Jedną z ciekawszych postaci w wołyńskiej linii Turnów był Szczepan (wuj przedstawionych wyżej Teresy i Karoliny, a więc brat ich matki), który odsprzedawszy krewnym swoje dziedziczne dobra w Wielkopolsce związał się ostatecznie z Wołyniem. Decyzja o tym była przypuszczalnie podyktowana carskimi zarządzeniami. Tak ówczesną sytuację przedstawiał cytowany już wyżej „Detiuk”:

Po ostatnim rozbiorze, kazano mającym majątki w dwóch państwach, zamieszkać stale tu, lub wyprzedawszy się w Rossyjskim zaborze, przenieść się do dóbr, do Prus lub Austrii odpadłych. Wołyń szczególnie wówczas zaludnił się obywatelami, bo swobody zapewnione przez Imperatorowę, zniewoliły wielu [...] <sup>12</sup>.

Szczepan (Stefan) Turno, syn Zygmunta, generała i stolnika poznańskiego, i Krystyny z Szembeków, urodził się w 1753 roku w Dubnie (jak podaje Minakowski w Genealogii Potomków Sejmu Wielkiego), z czego wynikałoby, że już jego rodzice mieli jakieś związki z Wołyniem. Z rozproszonych rozmaitych wzmianek o Szczepanie wiadomo, że był starostą pietrzykowskim w 1779 roku, rotmistrzem kawalerii narodowej w 1783 roku, że w 1786 roku reprezentował województwo wołyńskie jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej, zwany sześciotygodniowym. Był człowiekiem zamożnym: nabył od Ledóchowskich Warkowice z okazałym pałacem z początku XVIII wieku (dziś nie ma po nim śladu), który po kilku latach odsprzedał Protowi Potockiemu; posiadał także Kopytkowo utracone po 1794 roku, o czym nadmienia Orłowicz: „Skonfiskowane Turnom Kopytkowo otrzymał senator Iliński” <sup>13</sup>, znajdziemy też wzmiankę, że władał Radziwiłłowem koło Brodów <sup>14</sup>. Zachował się dokument z 1787 roku, akt uposażenia parocha i jego następców w Koniuszkach, z nagłówkiem: „Szczepan Turno Starosta Pietrzykowski Narodowej Kawalery i Rotmistrz na Warkowiczach Mirapolu y Sapuchowszczyźnie Dziedzic” <sup>15</sup>.

Ożenił się z Ludwiką z Hemlingów, ewangeliczką, córką warszawskiego bankiera. W archiwum rodzinnym znajduje się wypis z ksiąg ziemskich powiatu łuckiego z dnia 2 listopada 1787 roku, podający intercyzę ślubną między Szczepanem Turno a Fryderykiem i Karoliną Kabryt (Cabrit). O Ludwice z Hemlingów, żonie Szczepana Turny, mówią pamiętnikarze krakowscy z XIX

<sup>12</sup> A. Andrzejowski, op. cit., s. 96.

<sup>13</sup> M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Wołyniu*, Łuck 1929, s. 59.

<sup>14</sup> J. Dunin Karwicki, op. cit., s. 217.

<sup>15</sup> *Papiery Turnów*, I/49,teczka 2, Biblioteka Jagiellońska, rkps. 7508 IV, K. 12-14.



wieku, że „była bardzo bogata, żyła po pańsku i miała także zachowanie, czyli manieri”<sup>16</sup>. O jej matce, wspomnianej przed chwilą Karolinie Kabrytowej, że:

była także prawdziwą damą polską. Nic obcego niemieckiego w niej nie było. Owdowiawszy po Hemlingu, wyszła ponownie za mąż za Cabrego (Cabrit), także bankiera, sekretarza królewskiego<sup>17</sup>.

Pochodzący z Królewca Fryderyk Kabryt (Cabrit) był w XVIII wieku potentatem finansowym (do krachu bankowego w 1793 roku), u którego sam król pożyczał pieniądze. Za liczne zasługi, w tym wsparcie dla rodzącego się przemysłu polskiego, Sejm Wielki uchwalił nobilitację Kabryta, który otrzymał herb Lubicz. W historii Warszawy zapisał się on jako właściciel pałacu z ogrodami – miejscem publicznych zabaw i wielu atrakcji, urządzonym na wzór londyńskich Vauxhall Gardens. Stąd spolszczona nazwa ulicy Foksal, która powstała w miejscu alei łączącej niegdyś pałac z Nowym Światem.

Z zachowanego raptularza Szczepana Turny wynika, że żona z dziećmi (mieli ich czworo) mieszkała później w Krakowie, w związku z czym małżonek kursował między Wołyniem a Krakowem, łącząc sprawy obywatelskie z odwiedzinami najbliższych. Wspomniany raptularz, kilkaset stron drobnym maczkiem, streszczony przez Michała Rollego<sup>18</sup> i opublikowany w 1908 roku, to kapitalny materiał dla historyków, zwłaszcza badaczy dziejów porzbiorowych. Zapiski pana Turny, człowieka wykształconego i w sposób typowy dla polskiego szlachcica rozpolitykowanego, pochodzą z lat 1811-1820, a dotyczą wydarzeń politycznych, wojen napoleońskich, kwestii ekonomicznych, przedstawiają całą plejadę ważnych postaci ówczesnego świata, wiele mówią o Liceum Krzemienieckim i jego twórcach, o życiu kulturalnym i obyczajowym tamtych czasów. Pan Turno wciąż był w ruchu, odwiedzał dwory i arystokratyczne rezydencje, przebywał najczęściej w Tuczynie u Walewskich lub w Mizoczku u Karwickich, „jeździ z miejsca na miejsce, załatwia tysiące interesów, swoich i cudzych, przeważnie cudzych”<sup>19</sup>, śledził z uwagą wydarzenia polityczne, zawsze ciekawy świata i ludzi. Podróżował wiele. Od Żytomierza, który w 1804 roku stał się centrum administracyjnym guberni wołyńskiej (utworzonej po drugim rozbiore z terytorium dawnego województwa wołyńskiego i części województwa kijowskiego) po Kraków, co przy ówczesnych środkach lokomocji wymagało i czasu, i nie lada kondycji. Sporo miejsca w swoim raptularzu poświęcił wydarzeniom 1812 roku. Nie tylko ruchom wojsk, które stary żołnierz śledził pilnie, ale przede wszystkim rozporządzeniom carskim, które dotkliwie odczuli wołyńscy ziemianie: podwyższanie podatków, obowiązkowa dostawa koni dla artylerii, rekrutów do wojska, żywności, wreszcie dotkliwe kary, aresztowania. Skończyła się owa „dziwna wesołość” pierwszych porzbiorowych lat, owe „swobody zapewnione przez Imperatorowę”, wielu ziemianom zaczęła grozić ruina finansowa, nadzieje i złudzenia rozwiązała bezwzględna polityka carska. Zapiski Szczepana Turny

<sup>16</sup> Notatka Izabeli Turno-Przybylskiej, arch. rodz.

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> M. Rolle, *Jak to in illo tempore bywało... (Z raptularza Imć Pana Szczepana Turno)*, [w:] Adamowi Krechowickiemu, *Księga pamiątkowa*, Lwów 1908.

<sup>19</sup> M. Rolle, *In illo tempore... Szkice historyczno-literackie*, Brody, Lwów 1914, s. 181.

rzucają wiele światła na tę epokę. Do końca życia, mimo podeszłego wieku pozostał niezwykle aktywny. Zmarł w 1820 roku, pochowany w grobach rodzinnych Dunin-Karwických w kościele w Mizoczu (po 1945 roku urządzono w tym kościele bibliotekę i kino, pałac Karwických nie istnieje).

Prześledźmy teraz losy jego dzieci: Krzysztofa, Karola, Zygmunta i Heleny, generałowej Dembińskiej. Krzysztof Turno był adiutantem generała Bronikowskiego, u boku którego walczył podczas kampanii hiszpańskiej Napoleona. Według przekazów rodzinnych zginął pod Saragossą 10 lutego 1809 roku, natomiast inne źródła<sup>20</sup> podają, że w 1811 podczas szturm na Oropesę. Tę datę śmierci znajdziemy także w *Słowniku oficerów Legii Nadwiślańskiej i Pułków Ułanów Nadwiślańskich*<sup>21</sup>. Krzysztof Turno urodził się w Warszawie – z odpisu metryki chrztu wiadomo, że jego ojcem chrzestnym był wspomniany wyżej Fryderyk Kabryt (Cabrit)<sup>22</sup> – kształcił się w akademii wojsk austriackich Teresianum, w 1809 roku w randze podporucznika wstąpił do Legii Nadwiślańskiej, w następnym roku (22 stycznia 1810) został mianowany porucznikiem. Według wspomnianego *Słownika oficerów...*, przeszedł z generałem Bronikowskim do Armii Aragonii i zginął pod Saragossą 18 października 1811 roku.

Karol Turno, drugi syn Szczepana, to w opinii historyków „jeden z najzdolniejszych naszych generałów w r. 1831, zasłużony w dziejach formowania naszej jazdy”<sup>23</sup>. Współcześni generałowi charakteryzowali go jako człowieka nadzwyczajnego taktu i umiejętności obcowania z ludźmi, dowcipnego, pełnego życzliwości. Droga jego kariery wojskowej, która zaczęła się na początku XIX wieku, może być świetną ilustracją losów Polaków w pierwszej połowie tego stulecia, losówznaczonych nadziejami na odzyskanie utraconej niedawno niepodległości oraz próbami odnalezienia się w nowych, wciąż zmieniających się realiach politycznych. Przyszedł na świat 7 maja 1788 roku w Warkowicach na Wołyniu, gdzie jego ojciec Szczepan – jak pamiętamy – kupił pałac od Ledóchowskich. Według zachowanych dokumentów został ochrzczony w miejscowym kościele pw. św. Franciszka, rodzicami chrzestnymi byli: wojewoda sieradzki Michał Walewski wraz ze „znakomitą Panią Krystyną Turnową stolnicową poznańską”<sup>24</sup>. W Warkowicach chłopiec odebrał podstawy wykształcenia od francuskiego księdza, porewolucyjnego emigranta, potem został wysłany, podobnie jak jego starszy brat Krzysztof, do akademii inżynierii wojskowej w Wiedniu. W 1806 roku wstąpił jako podporucznik do 1 Pułku Ułanów im. ks. Karola, po roku awansował do stopnia porucznika i dzielnie walczył w armii austriackiej. Zbyt wiele się jednak działo na arenie europejskiej i wokół spraw polskich,

<sup>20</sup> [www.napoleon.org.pl](http://www.napoleon.org.pl), autor tekstu powołuje się na: L. G. Suchet, *Memoires du marechal Suchet, duc d'Albufera, sur ses campagnes en Espagne, depuis 1808 jusqu'en 1814*, Paris 1828, t. II, s. 173.

<sup>21</sup> [www.napoleon.org.pl](http://www.napoleon.org.pl)

<sup>22</sup> Odpisy metryk chrztu dzieci Stefana i Ludwika Turnów, Biblioteka Kórnicka PAN, Akta rodziny Turnów, nr inw. 11082.

<sup>23</sup> *Karol Turno w świetle swych pamiętników z okresu adjutantury przy w. ks. Konstantym (1814-1830)*, oprac. A. M. Skałkowski, Lwów-Poznań 1931, odbitka z „Kwartalnika Historycznego” R. XLIV, t. I, z. 4, s. 5.

<sup>24</sup> Odpisy metryk chrztu, op. cit., (patrz przypis 22). Krystyna z Szembeków Turnowa, babka Karola, była matką chrzestną również drugiego wnuka, Zygmunta Turny.

by mógł wytrwać w tej armii. Po niespełna czterech latach służby wystąpił o zwolnienie, otrzymał je i zaciągnął się do wojska Księstwa Warszawskiego „ochotnie przyjęty” przez księcia Józefa Poniatowskiego<sup>25</sup>, ministra wojny, następnie przydzielony do sztabu generała Kazimierza Turny, bliskiego krewnego z linii wielkopolskiej, który wystawił własnym kosztem pułk szaserów uchodzący za najlepszy w armii Księstwa Warszawskiego. Karol w randze kapitana wziął udział w wyprawie na Moskwę w 1812 roku i następnych kampaniach, walczył w wielu bitwach, między innymi pod Możajskiem, Borodino, pod Lipskiem i Hanau, na koniec pod Paryżem w 1814 roku, gdzie wraz z poddaniem się Napoleona upadły związane z nim nadzieje Polaków. Wiosną tego roku, kiedy wojsko polskie zaczęło się wycofywać z Francji i wracać do kraju, ale już pod komendą księcia Konstantego wyznaczonego do tej funkcji przez cara Aleksandra, Karol Turno został adiutantem carewicza. Do otrzymanych w przeszłości pochwał za waleczność w wojsku austriackim, następnie odznaczeń polskich i Legii Honorowej, miały wkrótce dojść orderzy rosyjskie. Tak toczyły się wtedy losy wielu polskich oficerów.

W 1815 roku skutkiem decyzji kongresu wiedeńskiego przestało istnieć Księstwo Warszawskie, powołano natomiast Królestwo Polskie połączone unią personalną z imperium rosyjskim i zaczęto formować nowe wojsko polskie pod dowództwem wielkiego księcia Konstantego. Karol Turno już w randze pułkownika trwał przy nim jako adiutant i instruktor jazdy aż do powstania listopadowego. Służył wiernie, choć z pewnością nie było to łatwe. Książę Konstanty z natury porywczy, według niektórych psychopata i kanalia, słynął z zaprowadzania w armii surowej dyscypliny, katowania wojska musztrami i ćwiczeniami, tyranizowania podwładnych, poniewierania polskimi oficerami, z których wielu, unosząc się honorem, popełniało samobójstwo. Równocześnie jednak cenił Polaków, dbał o wojsko, niektórych oficerów wyraźnie faworyzował. Niewątpliwie polubił swojego adiutanta pochodzącego z Wołynia, gdzie nie tak dawno jako inspektor jazdy bawił podejmowany z honorami w Mizoczu i Tuczynie, i gdzie na balach czy spotkaniach ze szlachtą z pewnością poznał Szczepana Turnę, ojca Karola. Władysław Zamoyski napisał w swoich wspomnieniach:

W. książę lubił jego [Karola Turny] dowcip oryginalny i do pewnego stopnia niepodległy; w podróżach brał go za towarzysza do kolaski. Niemniej prawość charakteru Turny została w opinii wszystkich nieskalaną<sup>26</sup>.

To zdanie jest niezwykle ważne w charakterystyce postaci. U boku księcia łatwo było zaprzepaścić honor i dobre imię, stracić szacunek rodaków, jednak inteligencja Turny, liczne przymioty jego charakteru sprawiły, że służba przy znenawidzonym przez społeczeństwo księciu, będącym dla Polaków symbolem ucisku, „nie rzuciła na niego żadnego cienia”<sup>27</sup>, jak podkreślił historyk prof. Adam Skałkowski. Zamoyski, który poznał adiutanta w 1828 roku, obejmując służbę w Belwederze, wspominał:

Turno, przeszło czterdziestoletni, przyjął mnie ze szczególną dobrocią. Na wstępie zaraz usiłował dać mi niejako klucz do położenia mego; uczył mnie

<sup>25</sup> Karol Turno w świetle swych pamiętników..., op. cit., s. 4.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>27</sup> D. Płygawko, *Listy Adama Skałkowskiego do Kazimierza Woźnickiego (1920-1935) ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu*, „Biblioteka” 9 (18), 2005, s. 43.

jak się mam względem wielkiego-księcia zachowywać; ostrzegął, abym się nie dał wykerować na faworyta, czego wielki-książę miał zwyczaj próbować, gdy zaś mu się to z kim udało, pozwalał sobie na poufałość, jakiej człowiek dbały o swoją godność znieść nie może. Radzę ci – mówił Turno – być w służbie pilnym i dokładnym, ale względem osoby w. księcia zachowywać się z chłodnym uszanowaniem<sup>28</sup>.

Dodajmy jeszcze za innymi, że Turno słynął z zamiłowania do porządku i pracowitości, nie znosił próżniactwa, odznaczał się „wysokiem poczuciem rodzinnych pamiątek i osobistej godności, przekładając szlachetność i zacność rodu nad wszelkie ofiarowane mu obce tytuły”<sup>29</sup>.



Gen. Karol Turno, dowódca w powstaniu listopadowym.

W listopadową noc 1830 roku, gdy grupa spiskowców opanowała Belweder, książę Konstanty zdołał zbiec ponoć w kobiecym przebraniu. Kilka dni później na mocy umowy z Radą Administracyjną pozwolono mu opuścić Królestwo Polskie wraz z rosyjskim garnizonem (prawie siedem tysięcy osób) i liczną grupą cywilów<sup>30</sup>. Adiutant Turno towarzyszył mu do granicy i dopiero tam (10 grudnia 1830) pożegnał, meldując, że wraca do Warszawy, by stanąć po stronie powstańców. Nie był entuzjastą zrywu, miał do niego raczej krytyczny stosunek, widział beznadziejność poczynań, ale miłość Ojczyzny i żołnierski

<sup>28</sup> Karol Turno w świetle swych pamiętników..., op. cit., s. 4.

<sup>29</sup> T. Żychliński, op. cit., s. 297.

<sup>30</sup> A. Barańska, Wymarsz korpusu wielkiego księcia Konstantego z Królestwa Polskiego w świetle wspomnień Nadieży Iwanowny Golicyny, Teki Kom. Hist. – OL PAN, 2011, VIII, 16-30. Publikacja zawiera wzmianki o Karolu Turnie.

honor nie pozwalały mu na bierność. Najpierw został szefem sztabu w korpusie gen. Łubieńskiego, w maju generałem brygady, wkrótce objął dowództwo dywizji. Wstawił się męstwem i rozumą w wielu bitwach, zwłaszcza pod Łysobykami, dzielnie powstrzymując siły nieprzyjacielskie, pod Raciążem, gdzie odparł atak Rosjan, pod Szelkowem, gdzie rozbił pułki kozackie. Był ciężko ranny pod Łysobykami, ale walczył do końca powstania. Po kapitulacji Warszawy zesłano go w głąb Rosji, do Permu, skąd dwa lata później, po amnestii, wrócił do kraju. Zwolnienie ze służby wojskowej otrzymał 27 sierpnia 1833. Wkrótce ożenił się z wdową po generale Stanisławie Trębickim (który zginął w noc listopadową, gdy odmówił przejścia na stronę zrewoltowanych podchorążych) Józefą z Laskowskich i osiadł w jej majątku Stryhów pod Kobryniem, wiodąc odtąd życie w domowym zaciszu, wolny czas wypełniając zainteresowaniami literackimi i naukowymi. Tam w 1835 roku przyszedł na świat syn Gotard, którego wychowaniem zajął się po przedwczesnej śmierci żony. Gotard ożenił się później z Ludwiką Turnianką z linii wielkopolskiej. Do wielkopolskich krewnych w Objezierzu przeniósł się także sędziwy Karol Turno, gdy Grodzieńszczyznę objęło powstanie styczniowe. Ostatnie lata życia spędził w kiepskim stanie zdrowia, z ograniczoną możliwością poruszania się z powodu złamania nogi, ale do końca pracowicie: sporządzał kopie swych pamiętników *Mém[oires] d'un aide-de-campdu Grand duc Constantin* (577 stron) zawierających wspomnienia od wstąpienia do armii austriackiej w 1806 roku do września 1831, a więc schyłku powstania listopadowego. Zmarł 10 marca 1866 roku, został pochowany w krypcie rodzinnej Turnów w kościele pw. św. Bartłomieja w Objezierzu.

Zygmunt Turno, trzeci z synów Szczepana, urodzony 9 sierpnia w 1794 roku w Warszawie, śladem swoich starszych braci także wstąpił do wojska. W bardzo młodym wieku, bo jako kilkunastoletek brał już udział w kampaniach napoleońskich, w bitwach na terenie Rosji i Niemiec, w 1814 roku doszedł do stopnia porucznika, w tymże roku został kawalerem Legii Honorowej. Służył w formacji Krakusów, lekkiej polskiej kawalerii. Po upadku Napoleona został przydzielony do szwadronu wzorowych strzelców konnych, od 1815 służył w Pułku Strzelców Konnych Gwardii Polskiej, awansując w 1818 do stopnia kapitana, w marcu 1830 roku do stopnia majora, zaś podczas powstania listopadowego podpułkownika. Żołnierska służba Zygmunta Turny wiązała się z zasłużonym w wielu bojach, odznaczającym się wyjątkową dzielnością 5. Pułkiem Strzelców Konnych (tę nazwę pułk otrzymał podczas powstania listopadowego), do którego bogatej tradycji sięgającej wojen napoleońskich, wielokrotnie przerywanej i odnawianej, dopisał potem bohaterskie karty okres wojny polsko-bolszewickiej i druga wojna światowa (do tradycji 5. PSK odwołał się jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku batalion 10 Sudeckiej Dywizji Zmechanizowanej, wkrótce jednak został rozformowany). W powstaniu listopadowym pułk ten walczył między innymi pod Wawrem, Grochowem, Ostrołką i Raciążem. W *Spisie imiennym dowódców i sztabs-oficerów zamieszczonym w księdze pamiątkowej wydanej z okazji 50-tej rocznicy powstania listopadowego*<sup>31</sup>, znajdziemy oprócz generała Karola Turny także jego brata Zygmunta, jednego z trzech (obok Benedykta Zielonki i Feliksa Skarzyń-

<sup>31</sup> *Xięga Pamiątkowa w 50-letnią rocznicę powstania roku 1830*, Lwów 1881, s. 5.

skiego) pułkowników 5. Pułku Strzelców Konnych odznaczonych krzyżem *Virtuti Militari*. Po upadku powstania zaczęły się bardzo trudne lata dla naszego bohatera: relegowany z wojska, pozbawiony przez rząd rosyjski części dóbr po ojcu, narażony na carskie represje, próbował przede wszystkim chronić swoją rodzinę, zapewnić bezpieczeństwo dorastającym synom.

Żoną Zygmunta Turny była Aniela z Szymanowskich herbu Ślepowron (pobrali się w 1822 roku), córka Teofila, radcy prokuratorii generalnej Królestwa Polskiego, a wnuczka Melchiora, który przeszedł do historii jako fundator Cmentarza Powązkowskiego. Niektórzy badacze utrzymują wprawdzie, że uczynił to jego syn Teofil z rodzeństwem, wykonując wolę ojca, niemniej faktem jest, że nekropolia została założona w 1790 roku na gruntach przekazywanych na ten cel przez rodzinę Szymanowskich. Szlachetność wiekopomnego gestu szła ponoć w parze z prozaiczną chęcią dokuczenia Izabeli Czartoryskiej, której posiadłość w Powązkach graniczyła z majątnością Szymanowskich. Otóż Melchior Szymanowski toczył z księżną sądowy spór o ziemię, którą pozwoliła sobie zagarnąć, gdy urzędowała z rozmachem „ogród uciech wiejskich”. W rewanżu postanowił przeznaczyć ponad dwa hektary gruntu na założenie cmentarza w najbliższym sąsiedztwie jej sielankowego ogrodu.

Aniela, wnuczka Melchiora Szymanowskiego (dodajmy, że z tego rodu pochodził kompozytor Karol Szymanowski) po wyjściu za mąż za Zygmunta Turnę otrzymała w wianie podwarszawskie dobra Bronisze z przyległościami. W pobliskich Strzykułach urodzili się synowie: Ludwik Marian w 1823 roku, w następnym Gustaw Kazimierz. Szczęśliwe dzieciństwo chłopców dorastających w dostatku i stabilnych warunkach zakończyło się wraz z upadkiem powstania listopadowego, gdy przyszedł trudny czas zwłaszcza dla uczestników narodowego zrywu. Władze rozprawiły się z wrogami caratu w sposób bezwzględny, różnymi metodami zastraszając całe społeczeństwo. Zygmunt Turno był relegowany z wojska, jego brat Karol wywieziony na Ural, można więc było spodziewać się represji oraz niepewnego bytu rodziny. W tej sytuacji państwo Turnowie postanowili w porozumieniu z mieszkającymi w Krakowie matką Zygmunta Turny, Ludwiką, oraz jego siostrą Heleną Dembińską, żoną generała Henryka Dembińskiego, że obydwaj niespełna dziesięcioletni synowie zamieszkają u nich i tam, w Krakowie, będą się uczyć w bezpiecznych warunkach, choć z dala od rodziców. Tu dodajmy, że wuj tych chłopców, generał Henryk Dembiński (notabene kolega ich ojca i stryja z czasów edukacji w akademii wojskowej w Wiedniu), w przeszłości uczestnik wojen napoleońskich, niedawno jeden z wodzów powstania listopadowego, przebywał w tym czasie na emigracji w Paryżu (później, w 1849 roku, wziął udział w powstaniu węgierskim, dochodząc na krótko do najwyższej funkcji wodza naczelnego; do kraju nie wrócił, zmarł w Paryżu w 1864 roku), nie miał więc bezpośredniego wpływu na wychowanie chłopców, natomiast patriotyczna atmosfera domu – państwo Dembińscy posiadali kamienicę przy Rynku nr 22 – działalność prowadzona przez żonę, Helenę z Turnów, niewątpliwie wywarły silny wpływ na rozwój powierzonych jej pieczy bratanków. Aleksandra z Turnów Markiewicz w szkicu poświęconym Ludwikowi Turno napisała:

Generalowa Dembińska prowadziła dom otwarty, w którym zbierała się śmietanka Krakowa. Prowadzono dyskusje literackie i naukowe. Powracający z obcych krajów dzielili się swoimi wrażeniami. Szczególnie atmosfera tych

spotkań stała się gorąca, gdy w 1836 r. Senat m. Krakowa wydalili z miasta emigrantów, uczestników Powstania Listopadowego. Dyskutowano o tym w salonie Heleny Dembińskiej i organizowano pomoc dla potrzebujących. Wtedy salon generałowej zamienił się w pracownię krawiecką, w której szyto ciepłe kaftany dla udających się na emigrację. Zbierano dla nich pieniądze na wyjazd np. do Francji<sup>32</sup>.

Nie miała łatwego życia ta dzielna kobieta oddana sprawom bliskich i ogólnonarodowym, bez słowa skargi przyjmująca wszelkie przeciwności losu. Życie nie szczędziło jej trosk i bólu. Posłuchajmy fragmentów kazania wygłoszonego na pogrzebie generałowej przez ks. dra Zygmunta Goliana, słynącego w owym czasie (i dziś niezapomnianego, o czym świadczą liczne teksty o nim w Internecie) z talentów krasomówczych, cieszącego się wielką popularnością w wyższych sferach, choć z arystokracji wcale nie pochodził. Tak oto przedstawił liczne przymioty Heleny z Turnów Dembińskiej:

Piękność duszy jaśniała w piękności oblicza; dodajmy do tego jak najtroskliwsze umysłu wykształcenie, prawie namiętna miłość, jaką zawsze otaczała ją matka; położenie rodziców świetne; – dalej, rozgłos imienia tego, któremu oddała swą rękę, jakkolwiek był to dopiero dwudziestoczteroletni młodzieniec, dziwną łatwość pozyskiwania sobie serc, grzeczność tę piękną formę miłości, uprzejmość, tę powagi i pokory słodką mieszaninę, żywość charakteru, skutkiem której z łatwością uprzedzała myśli i pragnienia drogich jej i kochających ją serc, – dodajmy do tego na koniec ostry rozsądek, którym zawsze na czas własne myśli i chęci ważyła – oraz dowcip niewinny, naturalny, naiwny, nawet świetny, tę woń pięknej duszy, ten wdzięczny kwiat rozumu [...]<sup>33</sup>.

Wyżej, przy braciach Heleny, zostały podane nazwiska rodziców chrzestnych w oparciu o odpisy metryk z początku XIX wieku, więc i tutaj, w oparciu o to samo źródło, dodajmy, że Helenę trzymali do chrztu: „szlachetnie urodzona Anna Humicka i znakomity Krzysztof Karwicki – generał major wojsk asystent szlachetnego Rzewuskiego”<sup>34</sup>.

Oddanie Ludwika i Gustawa pod opiekę ciotki, generałowej Heleny Dembińskiej, miało ich uchronić przed represjami grożącymi w zaborze rosyjskim. Dodatkowo rodzice sporządzili akt prawny, w którym Zygmunt Turno udzielił pełnomocnictwa żonie Anieli w sprawach majątkowych<sup>35</sup>. Jak widać, uczynili wszystko, co było możliwe, by zapewnić sobie i dzieciom bezpieczeństwo. Jednego wszakże nie przewidzieli: że synowie wychowani w patriotycznym duchu, wedle najlepszych wzorców rodzinnych, nie pozostaną obojętni wobec kolejnych narodowowyzwoleńczych działań.

Ludwik Turno miał dwadzieścia trzy lata, gdy wybuchło powstanie krakowskie 1846 roku. Pracował wtedy w Zakładach Górniczych Królestwa Polskiego, zajmując się pracami geologiczno-poszukiwawczymi w Górach

<sup>32</sup>A. Markiewicz, *Życie Ludwika Turno – na podstawie dokumentów i opracowań*, „Zesłaniec”, nr 43 (2010), s. 76.

<sup>33</sup>*Kazanie na pogrzebie ś.p. Heleny z Turnów Jenerałowej Dembińskiej, miane w kościele OO. Kapucynów krakowskich przez X. Zygmunta Goliana S.T. dra. Missionarza apostolskiego i kaznodzieję katedry krakowskiej*, Kraków 1860, s. 9.

<sup>34</sup>Odpisy metryk chrztu, op. cit., patrz przypis 22.

<sup>35</sup>A. Markiewicz, op. cit., s. 77.

Świętokrzyskich. Jako sympatyk Związku Demokratycznego<sup>36</sup> próbował wraz z kolegami zorganizować wsparcie dla uczestników tego krótkotrwałego zrywu. Ich działania szybko zostały wykryte, nastąpiły aresztowania, wydanie pojmanych władzom carskim, osadzenie w warszawskiej Cytadeli. Jak stwierdził carski namiestnik na podstawie akt śledczych, „głównymi podżegaczami okazali się Hipolit Zawadzki i Stanisław Królikiewicz, a ich współnikami Robert Koprowski i Ludwik Turno”<sup>37</sup>.

Skazano ich na służbę wojskową w odosobnionym Korpusie Orenburskim. Po wielomiesięcznej wędrówce etapami, pokonując około 40 kilometrów dziennie, Ludwik dotarł w 1847 roku odziany w szynel rosyjskiego żołdaka do twierdzy, którą otaczał wał ziemny usypany rękoma tysięcy konfederatów barskich, pierwszych polskich zesłańców w to ponure miejsce nad rzeką Ural, na granicy Europy i Azji, wśród bezkresu kirgiskich stepów. W tym czasie była tam duża grupa polskich zesłańców politycznych, którzy umieli się doskonale zorganizować jak na panujące w Orenburgu warunki. Wzajemnie się wspierali, posiadali własną bibliotekę (założoną jeszcze przez zesłanych filaretów Tomasz Zana i Adama Suzina), mieli kościół wzniesiony staraniem ks. Michała Zielonki, również zesłańca. Jeden z wygnańców wspominał:

Turno był jednym z tych, których najwięcej kochano i poważano w gronie naszym. Człowiek dojrzałego wieku, po drodze życia szedł z myślą, i za każdym krokiem starał się opierać na wyrobionej w sobie zasadzie. Każda z tych zasad była piękną, lubo nie każda dała się pożytecznie przeprowadzić w mundurze oficerskim, ale i wtedy nie był niczym więcej jak Polakiem zesłanym w żołdacki mundur<sup>38</sup>.

Wykształcenie Turny oraz nabyte w Zagłębiu Dąbrowskim doświadczenie zawodowe urzędnika górniczego rychło wykorzystano w Orenburgu. W 1848 roku wziął udział jako zastępca kierownika w wyprawie geologicznej Aleksiego Butakowa, mającej na celu zbadanie obszarów między Jeziorem Aralskim a Morzem Kaspijskim i poszukiwanie pokładów węgla kamiennego<sup>39</sup>. W wyprawie uczestniczyło kilkunastu Polaków, w większości zesłanych za udział w powstaniu krakowskim. W roku 1851 powierzono Ludwikowi kierowanie wraz z Antiopowem kolejną ekspedycją, na półwysep Mangyszak na wschodnim wybrzeżu Morza Kaspijskiego. Tam towarzyszyli mu między innymi Bronisław Zaleski i Taras Szewczenko, którzy wykonywali szkice z wyprawy. Połączyła ich głęboka przyjaźń, czego wyraz znajdziemy w listach i wspomnieniach zesłańców, a także w twórczości plastycznej: na obrazie Czernyszewa „Szewczenko wśród zesłańców polskich w Orenburgu” czy sepii „Szewczenko i towarzysze zesłania” (znajdują się w Muzeum Tarasa Szewczenki w Kijowie), na których został uwieczniony także Ludwik Turno, jeden z bliskich współtowarzyszy ukraińskiego poety.

Zasługi Turny w poszukiwaniach pokładów węgla kamiennego, fachowa dokumentacja z ekspedycji, łącznie z pierwszym zdjęciem geologicznym

<sup>36</sup> Ibidem, s. 78.

<sup>37</sup> Cyt. za: A. Markiewicz, op. cit.

<sup>38</sup> W. Staniszewski, ps. Oskar, *Pamiętniki więźnia stanu i wygnańca, wiek XIX*, ZNiO, dział rękopisów nr 2933; cyt. za: A. Markiewicz, op. cit., s. 84-85.

<sup>39</sup> A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie. Zesłania, dziedzictwo, nadzieje, powroty*, Krzeszowice 2014, s. 508-509.



górze Karatau wykonanym przez Turnę<sup>40</sup> przyniosły mu awans na stopień porucznika. „Zacny chłopiec – pisano o nim – wszyscy go tu kochamy jak brata, bo też umie los swój znosić, choć twardy”<sup>41</sup>. Do twardego losu i smutne wieści z kraju się dołożyły: na początku 1851 roku dotarła do Ludwika wiadomość o śmierci matki, w grudniu tego samego roku o śmierci ojca.

Matka moja tak sobie obiecywała widzenie się ze mną, a jednak mało używając pociech w życiu i tej się nie doczekała. I ja przy mojemu upartem niezdroziu niewiele sobie także pociech obiecuję, a za matką chętniebym podążył<sup>42</sup>.

Ten dopisek Ludwika w korespondencji przyjaciół wiele mówi o stanie jego ducha po śmierci matki. Pół roku później miał się dowiedzieć, że w szpitalu ewangelickim w Warszawie zmarł ojciec liczący 58 lat. Osamotniony, w niedostatku.

Myślę, że powolne umieranie Anieli i Zygmunta Turnów trwało latami, a zaczęło się aresztowaniem, procesem i zesłaniem ich syna Ludwika karnie „w żołdacy” do tak odległego Orenburga. [...] nie wytrzymało matczyne, a potem ojcowskie serce<sup>43</sup>

– napisała Aleksandra z Turnów Markiewicz w swoim znakomitym szkicu. Zwolniony z zesłania w 1859 roku Ludwik Turno powrócił do kraju, zamieszkał w Warszawie, podjął pracę w ministerstwie górnictwa. Nie ożenił się. Zmarł 27 lipca 1899 roku, został pochowany w grobowcu Szymanowskich na Powązkach.

O Gustawie, bracie Ludwika, mamy niewiele danych. Z dokumentów zachowanych w archiwum rodzinnym Izabeli Turno-Przybylskiej wiadomo, że pracował jako pisarz w „walcowni sławkowskiej” – tak potocznie nazywano Zakład Walcowni i Giserni pod Sławkowem w Zagłębiu Dąbrowskim, działający w latach 1826-1888. Przekazy rodzinne mówią również o czasowym pobycie Gustawa z nieletnim synem Bronisławem na Syberii. Na pewno nie w charakterze zesłańca, udał się tam raczej w celach zarobkowych, być może jego pobyt w Rosji wiązał się z odwiedzinami brata w dalekim Orenburgu. W 1850 roku Gustaw ożenił się z Luizą Mirewicz herbu Szeliga. Zmarł w 1902 roku w Suchedniowie.

– Robiono z tego wielkie halo, jak to możliwe, że Turno był pisarzem – mówi pani Izabela Turno-Przybylska, prawnuczka Gustawa. No cóż, zaangażowanie w walkę o niepodległość miało swoje konsekwencje. Turnowie z linii wołyńskiej stracili majątki, pozycję, ale zachowali honor i poczucie godności bez względu na warunki, w jakich przyszło im żyć. Pozostali też wierni rycerskiej tradycji rodu, podejmując walkę w obronie ojczyzny i wolności wzorem swoich przodków.

Z kilkorga dzieci Gustawa i Luizy Turnów na uwagę zasługuje Bronisław, o którym czytamy w szkicu Izabeli Turno-Przybylskiej<sup>44</sup>:

<sup>40</sup> W. i T. Słabczyńscy, *Słownik podróżników polskich*, Warszawa 1992, s. 316.

<sup>41</sup> *Z Orenburga. Listy Bronisława Zaleskiego za lata 1849-1856*, za: A. Markiewicz, op. cit., s. 86.

<sup>42</sup> List Zaleskiego do A. Węrzynowskiego z czerwca 1851, za: A. Markiewicz, op. cit., s. 87.

<sup>43</sup> A. Markiewicz, op. cit., s. 89.

<sup>44</sup> I. Turno-Przybylska, *Pamięci pra-pradziada Zygmunta*, maszynopis, s. 15.

dał bezprzykładny wzór Polaka, oddając swoich pięciu synów na ochotniczą służbę wojskową. Mieli oni wspomóc liczebnie szeregi żołnierzy w walce przeciw bolszewickim napastnikom. Pięciu młodych i dorodnych Turnów z własnymi końmi, w pełnym rynsztunku, prowadzi nasz dziad Bronisław do stolicy i przekazuje ich w ręce generała Ledóchowskiego, z prośbą o dobór właściwych szabel...

I poszli do boju jak ich pradziadowie. Wiadomo, że zostali wcieleni do Pułku 3 Ułanów Dzieci Warszawy i uczestniczyli w wielu bitwach, najpierw z wojskami ukraińskimi w Małopolsce wschodniej, między innymi pod Lwowem, potem z bolszewikami w innych regionach kraju. Jeden z braci walczył także w powstaniu wielkopolskim, Stanisław, o którym będzie mowa niżej, uczestniczył w bitwach na Polesiu. W 1921 roku wszyscy wrócili szczęśliwie do domu.



Bracia Stanisław (siedzi) i Józef Turno, lata 20. XX w.

– Mój dziadek Bronisław miał liczną rodzinę, dwanaścioro dzieci. Z rodzinnych opowieści wiem, że koncertowo grał na fortepianie – wspomina pani Izabela Turno-Przybylska. – Nie miał już majątku, był dyrektorem administracyjnym u hrabiego Rembielińskiego, ale nigdy nie zapomniał, że pochodzi z ziemian i to bardzo zamożnych. Kiedyś Rembieliński powiedział mu, żeby się zajął remanentem, na co dziadek odpowiedział dumnie: „hrabia Turno nie będzie robił remanentu hrabiemu Rembielińskiemu”. To był dla niego dyshonor.

Druga wojna światowa przyniosła rodzinny dramat. Już u schyłku okupacji niemieckiej zginął najstarszy z synów Bronisława, Stanisław Turno, przed wojną współwłaściciel (ze szwagrem hr. Skarbkiem) Składu Handlowo-Rolniczego w Kaliskach koło Lubienia Kujawskiego, podczas wojny mieszkający w majątku Kromszewice koło Chodcza w powiecie wrocławskim. Sięgnijmy tu do przejmujących wspomnień jego córki, Marii Turno-Jędrzejczak, która mimo dziecięcego wieku (w chwili wybuchu wojny miała ledwie osiem lat), a może właśnie dlatego, że spojrzeniem dziecka widzi się świat dorosłych ostrzej, umiała być doskonałym obserwatorem, zarazem współuczestnikiem wielu wydarzeń. Bo, jak tłumaczyła po latach:

Wojenne dzieci dorastały szybciej. Wychowane w specyficznej patriotycznej atmosferze miały wyrobione poczucie odpowiedzialności w niewyobrażalnym dziś stopniu.

Jej rodzice, Stanisław i Wanda z Kozłowskich, już na początku okupacji niemieckiej włączyli się aktywnie w pomaganie uciekinierom, udzielali schronienia ludziom potrzebującym. Według informacji krewnych Stanisław Turno działał najpierw jako członek Sztabu Komendy Bojowej Organizacji Ludowej, następnie w AK pod pseudonimem „Tadeusz” został oficerem do zadań specjalnych komendanta Pałubickiego. Maria Turno-Jędrzejczak pisze:

Przyjazdy nieznajomych stały się częstsze, gdy zimą 1941/42 (może luty 1942 r.) przybył do nas płk Jan Pałubicki, pseudonim Jerzy Gradowski, a później u nas utworzono siedzibę komendanta AK na Okręg Pomorze. [...] Był bardzo chory, gorączkował, miał okropne czyraki. Rodzice zainstalowali go w pokoiku na piętrze, z oknem wychodzącym na drogę, aby można było obserwować, kto ewentualnie jedzie. Obserwowanie tej drogi stało się jednym z moich obowiązków. [...] Przyznam, że podsłuchiwałam, gdy odbywały się narady czy odprawy. [...] Omawiano np. sprawy siatki konspiracyjnej, dokonanych aresztowań, ruchów wojsk na frontach – rozkładano wielkie mapy. Podczas narad, na której – jak dziś oceniam – przymierzano się do zorganizowania administracji państwowej po wyzwoleniu, siedziałam ukryta pod stołem<sup>45</sup>.

Pułkownik Pałubicki mianowany w 1943 roku komendantem Okręgu Pomorze AK został zatrudniony przez Stanisława Turno w majątku Kromszewice w charakterze pisarza. Nowy pracownik mógł budzić podejrzenia, więc rozpuszczono wieść, że to ukrywający się ksiądz. Opuścił Kromszewice na przedwiośniu 1944 roku. Niebawem Niemcy wezwali pana Turno na przesłuchanie. Nie skorzystał z możliwości ucieczki i ukrywania się, ponieważ wydałby tym samym wyrok na najbliższą rodzinę: żonę w zaawansowanej ciąży i dwie małe córki. Uwięziony najpierw w Łodzi, pod koniec roku przekazany po okrutnym śledztwie do jednej z największych katowni, więzienia na Radogoszczu (przedmieściu Łodzi), zginął w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku, gdy tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej do miasta Niemcy podpalili obiekt, mordując w ten okrutny sposób około półtora tysiąca osób.

Jego bratanica, Izabela Turno-Przybylska, w swoim szkicu *Pamięci pradziada Zygmunta* dostrzegła paralelę między postacią jej najbliższą spośród

<sup>45</sup> M. Turno-Jędrzejczak, *Wspomnienia okupacyjne Marii Turno-Jędrzejczak, córki Stanisława i Wandy z Kozłowskich Turno, spisane dla archiwum rodziny Turno*, opublikowane przez Bractwo Miłośników Ziemi Chodeckiej, [www.bmzch.pl](http://www.bmzch.pl)

przodków, pułkownikiem z powstania listopadowego a stryjem Stanisławem, akowcem, który zginął w płomieniach Radogoszcza:

Powstaniec Zygmunt i okupowany Stanisław... Oddaleni od siebie w czasie, ale jakże podobni w szlachetności postaw. Obydwaj walczą o coś najcenniejszego dla narodu, o jego istotę. O wolną egzystencję. Przeciw kajdanom i zniewoleniu. Dumnie stają przeciw ciemności, podejmując z nią walkę. Podjął ją także Stanisław, pomny na wzorce swoich antenatów-rycerzy. Jego pradziad Zygmunt, waleczny żołnierz, z pewnością był jego inspiracją, a Ojczyzna okupowana tak jak wtedy, teraz także, była dla niego najwyższą wartością. Podobnie jak wówczas Zygmunt, teraz on, Stanisław, kontynuator wojskowej tradycji rodu i wołyńskiej gałęzi Turnów zawsze wierny<sup>46</sup>.

– Miałam ogromne porozumienie z ojcem – przechodzimy do kolejnej i najbliższej pani Izabeli Turno-Przybylskiej postaci, Józefa Turno, który przekazał córce rodowe pamiątki i zobowiązał ją do zachowania pamięci o dziejach wołyńskich Turnów. Wykształcony w Poznaniu Józef Turno wygrał przed wojną konkurs na pracę w majątku uniwersyteckim, potem gospodarował, między innymi w Wituchowie koło Kwilcza. Podczas wojny zarządzał majątkami (Macewo koło Pleszewa, Turzynowo) przejętymi przez Niemców po wyrzuceniu właścicieli. Żona podjęła pracę tłumaczki w majątku Brzyszewo.



Józef Turno  
z córką Izabelą, 1960 r.

<sup>46</sup> I. Turno-Przybylska, op. cit., s. 16-17.

„Kupiłbym ci folwark” – zwykł mawiać Józef Turno do córki przy okazji składania życzeń imieninowych czy urodzinowych. W latach powojennych, kiedy nowa władza z zawiścią niszczyła polską warstwę ziemiańską, była w tym życzeniu nuta humoru i głębokiej tęsknoty zarazem. W czasach stalinowskich Józef Turno kilkakrotnie był aresztowany: najpierw w Poznańskim, potem na Pomorzu, gdzie uciekł przed bezpieką wężącą na każdym kroku sabotaż. W końcu osiedlił się na Dolnym Śląsku jak wielu prześladowanych wówczas ziemian. Podjął pracę w Mirosławicach, gdzie kierował państwowym gospodarstwem rolnym już do emerytury. Zawsze szarmancki, ożywiający całe towarzystwo poczuciem humoru, fortelami, gawędziarskim polotem, niezwykle taktowny, pełen szlachetności i wytwornych manier, *arbiter elegantiarum*. Nikt, kto go poznał, nie mógł mieć wątpliwości, że pochodzi z rodziny ziemiańskiej o wielowiekowej, rycerskiej tradycji.

– Po drugiej wojnie żołnierska tradycja naszego rodu się skończyła. Bo czemu było służyć – z odcieniem smutku zamyka swoją opowieść pani Izabela Turno-Przybylska. Dzisiaj wśród potomków wołyńskiej linii Turnów dominują zawody lekarza i prawnika.

Przodkowie Turnów, którzy pod koniec XVIII wieku zdecydowali się złączyć swoje losy z Wołyniem, nie mogli przewidzieć konsekwencji tego kroku dla następnych pokoleń. Jak się okazało, pod zaborem rosyjskim nie można było być pewnym ani trwałości stanu swego posiadania, ani poczucia wolności, zwłaszcza przy zaangażowaniu w powstańcze zrywy, walkę z wrogiem Ojczyzny. Początkowo zamożni, wysoko usytuowani w hierarchii społecznej, skoligaceni z wpływowymi rodami, stracili pozycję, majątki, doświadczyli represji. Nie odebrano im jednak godności i honoru, tych przenoszonych z pokolenia na pokolenie wartości, które pozostają, nawet gdy wszystko przemija.

Dzieje wołyńskiej linii Turnów potoczyły się nieco inaczej niż ich kuzynów z wielkopolskiej linii, budującej swą pozycję w innych warunkach ekonomiczno-politycznych, wpisanej wieloma wydarzeniami w historię i literaturę Polski. Ale to już temat na odrębną opowieść.\*

---

\* Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów rodzinnych Izabeli Turno-Przybylskiej.